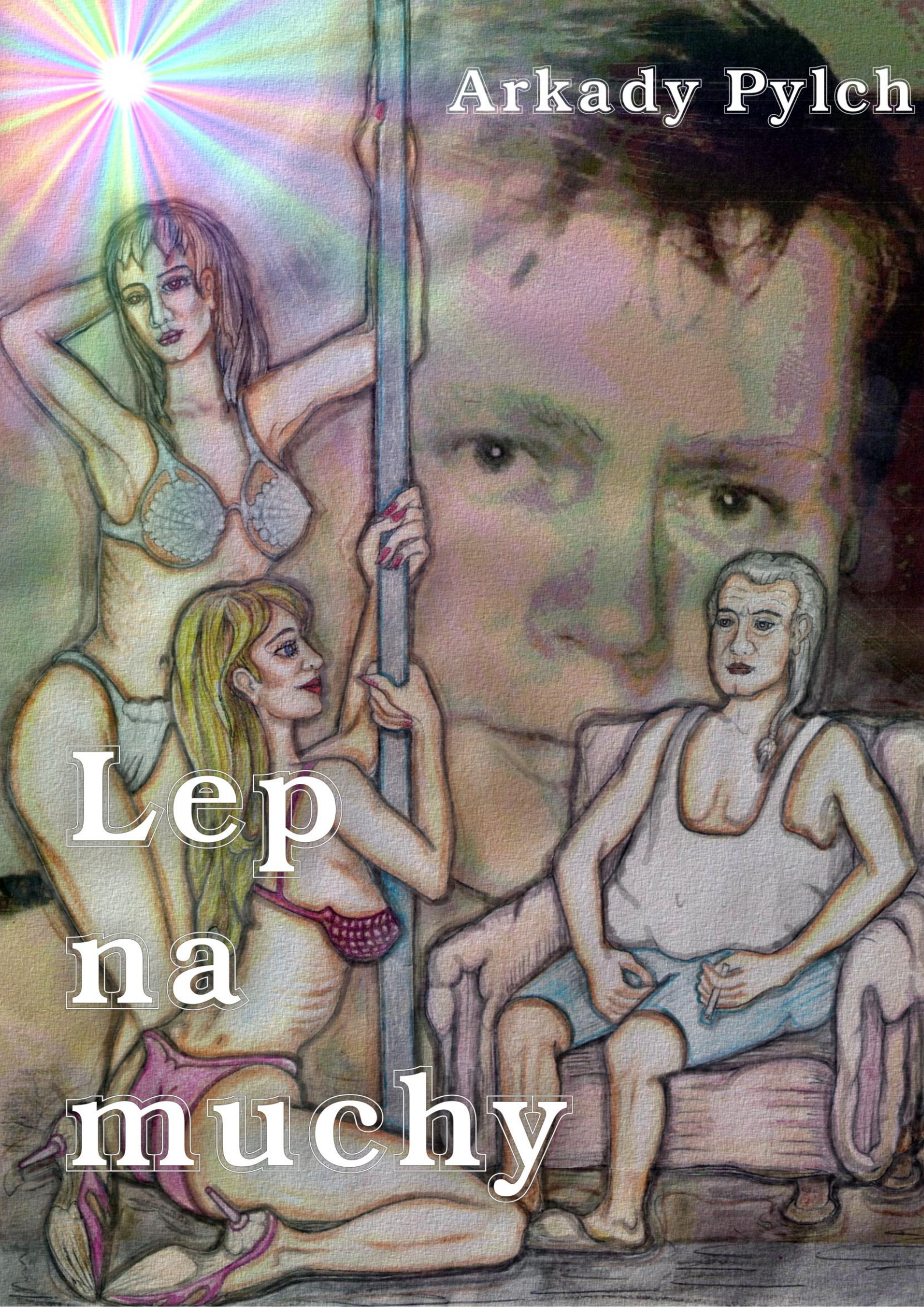


Arkady Pylch

Lep
na
muchy



ARKADY PYLCH

LEP NA MUCHY

EROTYCZNA POWIEŚĆ

O NAWIEDZONYM ZABARWIENIU

parapsychoreal

©Copyright by Arkady Pylch & e-bookowo 2010

Grafika i projekt okładki: Arkady Pylch

ISBN 978-83-61184-90-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2010

- Ale, cielęcina!
- Ale cyce ma!
- No, jak moja łaciata koza!

Pierwszy szok minął. Anka nieudolnie poprawiła biust w przyciasnej podkoszulce i zabujała nim wśród wiwatów i okrzyków zachwyty dla jej kragłych kształtów, odwróciła się na pięcie i uciekła. Na scenę wyszła kolejna dziewczyna. Miała mocniejszą budowę ciała od poprzedniczki, okazałe piersi spoczywały ciężko. Właściciel rewii erotycznej Tulipanki oblał nową dziewczynę i rywalka zaczęła bezwstydnie machać cyckami, specjalnie zawadzała nimi wyciągnięte ręce. Publika zawrzała. Bramkarze musieli uspokoić paru podpitych i napalonych kibiców, którzy usiłowali wejść na scenę. Wynik konkursu był przesądzony.

Odsunąłem się od ciał Anki, miałem już dość tych projekcji. Ludzie gromadzili się nad samobójczynią, przepychając się nawzajem, powstał gwar, nawoływania, krzyki.

- Dzwoncie po pogotowie!
- Pogotowie już jedzie!
- Lekarza!
- Potrzebny lekarz!
- Ona chyba nie żyje.
- O, Boże, taka młoda.
- Biedne dziecko, już po niej!
- O, Matko Przenajświętsza, gdzie to pogotowie?!
- Dlaczego ich jeszcze nie ma!
- Coś słyhać! To erka!
- Zaraz będą!
- Odsuńcie się!
- Ludzie, zróbcie przejście.

Z dachu poderwały się ptaki spłoszone sygnałem karetki wjeżdżającej na podwórko. Ludzie odstąpili, aby umożliwić interwencję lekarza. Przez zgromadzenie przedzierał się kierowca, robiąc swoim potężnym ciałem przejście. Za nim szedł młody sanitariusz z walizką ratunkową, a na końcu dumnie kroczył lekarz.

- Zróbcie miejsce! – krzyczał kierowca i odpychał maruderów na bok.

– Z drogi, lekarz idzie! – wtórował sanitariusz.

Wreszcie ekipa ratunkowa dotarła do samobójczynie. Lekarz schylił się nad Anką. Przez chwilę robił wstępne oględziny, kręcił przy tym głową z dezaprobatą, w końcu rzucił przez ramię.

– Potrzebne będą nosze!

– Nosze! – zawołał stojący najbliżej.

– Jeszcze żyje, zabieramy ją. Tylko ostrożnie może mieć uszkodzony kręgosłup, wylew wewnętrzny.

– Już się robi, panie doktorze – przytaknął skwapliwie kierowca.

– Założę kołnierz na szyję i stelaż usztywniający kręgosłup, pomóż mi – zwrócił się do kierowcy, widząc, że sanitariusz pobiegł po nosze.

– Dobra, już się robi....

Razem z kierowcą powoli przekręcili ranną na bok. Następnie lekarz umiejętnie wsunął pod kręgosłup odpowiednie usztywniacz, zapiał kołnierz na szyję i wyszeptał, jak rozgrywający do drużyny, która go otoczyła.

– To na jeden i w górę!

– Młody niżej nosze, gamoni! – polecił kierowca.

– Trzy... Dwa... Jeden!

– Dobra i do karetki – wysapał kierowca.

Ekipa ratunkowa ostrożnie załadowała Ankę do samochodu i po chwili karetka wyjechała przez bramę. Ludzie jeszcze stali przez chwilę, ktoś sobie przypomniał, że trzeba powiadomić rodziców. Rozpętała się debata, kto powinien pójść z tą straszną informacją.

Przeciagły dźwięk sygnału zaistniał nagle. Samochód pogotowia włączył się do ruchu. Na ulicy Powszechnej jak zwykle był korek. Pojazdy z trudem ustępowały miejsca, zwalniały i zjeżdżały na pobocza. Erka przyspieszyła.

Anka była świadoma, mrugała oczami, z jej ust sączyła się krew. Sanitariusz krzątał się bez pośpiechu, popatrzył na lekarza, który stwierdził:

– Jest w ciężkim stanie, to szok pourazowym.

– A ta krew z ust? – zauważył zaaferowany kierowca, który obejrzał się do tyłu.

– Pilnuj drogi, człowieku, zaraz zobaczymy.... To nic, przygryzła sobie język!

Lekarz zaczął coś szukać w walizce ratunkowej i wyjął strzykawkę.

- Przytrzymaj tu.
- W tym miejscu?
- Tak! Dobrze tylko mocniej.
- Trzymam, trzymam!

Samobójczyni zaczęła się dusić, łapała powietrze łapczywie niczym ryba wyrzucona na brzeg. Byłem obok niej i czekałem trzymając ją za astralną rękę. Jeszcze chwila i poczuje się lekka.

Przeszedłem wraz z nią przez dach karetki i już po chwili byliśmy na zewnątrz. W tym momencie powstał wir, który ukształtował się w świetlisty tunel i przeniknął nas strumień ciepła bijący z jasnego wnętrza. Wiedziałem, co teraz Anka czuje. Pragnęła tam wejść i miała przeświadczenie, że tam czeka na nią dobra i kochająca istota, ale jeszcze nie była gotowa. Piękne zjawisko zanikło. Nagle w dole powstał kolejny wir. Miał inną kolorystykę, był trupio szary z ognistym, bezkresnym środkiem, który wabił podnieconymi szeptami i tęsknym wołaniem, wystarczyło tylko skoczyć.

- Tak, zasłużyłam na karę. Zniszczyłam ciało, o które powinnam dbać... Co bym dała, aby dostać kolejną szansę?

Potężna siła porwała nas w górę i zaczęliśmy krążyć nad miastem niczym ptaki. Karetka pogotowia zanikła w potoku innych samochodów. Toczyło się gwarne życie, jakby nic się nie stało.

- Czy ja umarłam? Co się ze mną dzieje?
- Witaj, Aniu!

Ujrzała mnie. Zobaczyła, że obok niej unosi się jasnowłosa mężczyzna w białym habicie i uśmiecha się miło, jakby spotkał kogoś bliskiego. Anka zapytała zdziwiona:

- Jesteś aniołem? A może diabłem?
- Nazywają mnie przewodnikiem, a istoty, o które pytasz zainteresują się tobą, kiedy pochłonie cię wir, oczywiście od ciebie zależy, który?
- Popełniłam samobójstwo i zasługuje na piekło...
- Gdyby tak było, już byś tam była. Zobacz, co tam masz w rejonie pępka, widzisz?
- Co to jest, co to za nić, co się dzieje?

– Jesteś w śpiączce. Widocznie masz coś do zrobienia pomiędzy niebem a piekłem. A ja jestem po to, aby ci pomóc. Jesteś jeszcze związana ze swoim materialnym ciałem, ale w każdej chwili może zostać zerwana nić i zostaniesz wchłonięta w wir. Oczywiście od ciebie zależy, który. Jest jeszcze trzecia ewentualność. Możesz pozostać w tym stanie zawieszenia na dłużej.

– To znaczy?

– Możesz zostać głodnym duchem, który zgubił drogę do zaświatów, bo nie może się pogodzić ze swoją śmiercią. Będziesz się tułała wokół wyziewów materii, mając świadomość jakiejś ważnej niedokończonej sprawy. Będziesz pragnęła czegoś, co lubiłaś, pożyłaś, kochałaś, ale zaspokojenie twojego głodu nie jest możliwe bez fizycznego ciała. To naprawdę nic przyjemnego.

– Co się dalej dzieje z tymi głodnymi duchami?

– Mijają lata zanim taki duch zrozumie, że nie tędy droga i poczuje, że zasłużył na kolejny poziom. Bywa też i tak, że przez ten czas staje się dokuczliwy i zły. I jeśli mu nikt nie pomoże to wpada w piekielny wir.

– Czy jest dla mnie jakaś nadzieja?

– Na razie skupmy się na twojej misji. Na tym, abyś poczuła, że zasługujesz na życie, lub ewentualnie na zaszczyt wstąpienia w niebiański wir. To jest dla ciebie bardzo ważne, od tego trzeba zacząć.

– Co to za misja, którą mam wypełnić?

– Nie mogę ci powiedzieć. Musisz sama do tego dojść, to ma być twoja zasługa.

– Co mam robić?

– Uspokój myśli i daj się ponieść w miejsca dla ciebie ważne. Ale pamiętaj! Twoje pragnienia będą cię odciągały od spraw istotnych. Obserwuj, doznawaj, zdobywaj doświadczenia, szukaj, pukaj.

– Dobrze, ale...

– Wystarczy tych pytań jak na pierwsze spotkanie. Pamiętaj o moich wskazówkach i nie wzywam mnie z byle powodu.

Świetlista postaci rozplynęła się równie szybko jak się pojawiła i pozostawiła zaskoczoną duszyczkę samą sobie. Anka postanowiła posłuchać przewodnika i jego rad, pogodziła się wewnętrznie ze swoją nową sytuacją. Doszła do wniosku, że co się stało, to się stało i już się nie odstanie... Trzeba brać, to, co jest i to bez

grymaszenia. Dała się ponieść jakiejś sile i znalazła się na znajomym sobie podwórku.

Na zdewastowanym placu zabaw bawiły się dzieciaki. Tuż obok stała skrzypiąca huśtawka, na której płakał chłopiec. To był jej braciszek. Ktoś do niego podszedł. Z przerażeniem ujrzała, że w sercu tego mężczyzny rodzi się szary wir z purpurowym centrum. Zobaczyła miniaturę piekielnego wiru, który chciał ją tak niedawno pochłonać. Odwróciła się ze wstrętem i zapagnęła uciec jak najdalej od tego człowieka.

Stała się bezwolnym duchem, którego nieznana siła kieruje w miejsce jej znajome. Rozejrzała się. Za życia przychodziła do tego mieszkania, gdzie pracowała, a raczej trenowała erotyczny taniec. To był blok, w którym mieszkał Tytus Tulipan. Agent i poszukiwacz talentów do swojej rewii erotycznej. Zauważyła, że chodnikiem idzie wyzywająco ubrana dziewczyna, która zapewne miała nadzieję znaleźć pracę w rewii erotycznej. Anka przypominała sobie swoje początki. Chciała ją ostrzec, ale nie była w stanie. Zateśniła za dzieciństwem, za beztroskimi dniami, kiedy jeszcze chodziła do szkoły i niespodziewanie zaczęła przeżywać radosne chwile, w których się zatraciła bezgranicznie. Była znowu małą dziewczynką, grała z koleżankami w klasy, wygrała jak zwykle. To znowu uciekała przed jakimś roześmianym chłopcem i w końcu dała się złapać. W szkole otrzymała dobrą ocenę i rozpierała ją radość. Dostała cukierki od mamy, która była z niej tak dumna...

Anka straciła poczucie czasu. Nie wiedziała jak długo była w stanie błęgiego dzieciństwa, które jeszcze raz przeżyła, tak intensywnie i z dużym nasyceniem chwil szczęśliwych. Jeszcze czuła zapach i smak tych beztroskich, pluszowych dni, otulonych matczynym bezpieczeństwem. Okazało się, że już świta. Zwątpiła w siebie i w to, że jest w stanie wypełnić jakąś misję, której nie była w stanie nawet zrozumieć. Zmarnowała tyle czasu, bezwiednie dała się ponieść wspomnieniom.

Z lotu ptaka ujrzała ogromne miasto budzące się do życia. Na ulice wyjeżdżało coraz więcej samochodów i w końcu połączyły się w tasiemce kolumn ciągnące się w zamglone wstęgi ulic, niczym pokręcone jelita rozprutego olbrzyma. Zapagnęła bliskości własnego ciała i poczuł drżenie swojej nici, która zaczęła się kurczyć. Znalazła się nad dachem olbrzymiego budynku i gdy przenikała kolejne piętra zrozumiała, że to szpital. Przyszły doznania, które nie były przyjemne. Przeniknęły

ją energie skoncentrowanych pragnień, ich formy krystalizowały się kiedy skupiała uwagę na nich. Miały kształt jaszczurowatych poczwar i wyglądało na to, że te istoty krążą wokół chorych i niczym wampiry żywią się wyziewami umysłów cierpiących ludzi. Karmiły się strachem, bezsilnością, przerażeniem, które w formie szarych brudnych smug otaczały chorych. Na szczęście poczuła obecność kogoś znajomego, to przewodnik mówił znany jej utwór.

*Moje jaszczury z rogami pragnień,
ozdobione guzami przyjemności,
czepiają się szponami,
wgniatając w błoto uczynków złych.
I wstałam z kolan, by deptać robactwo,
co się roi by chcieć i jeść
i wreszcie stoję.
Moje anioły ze skrzydłami uczuć,
ochraniane puchem miłości,
grzeją się piórami,
wzlatując w niebo ukojeń czystych.
I wyciszyłam umysł, by zapomnieć siebie,
co się prosi by być i mieć
i wreszcie jestem.
I WIEM GDZIE IDE!*

Pod wpływem wiersza z łatwością odrzuciła od siebie uczucia, które ją przenikały. Wreszcie znalazła się w pobliżu swojego ciała. Miała nadzieję odnaleźć w tej powłoce ulgę i energię. Przy jej łóżku stało dwóch mężczyzn w różnym wieku. Młodszy okazał się znajomym z podwórka. Kolegą, z którym w dzieciństwie bawiła się w chowanego i wojnę, albo w złodziei i policjantów.

Młody mężczyzna trzymając w ręce plik formularzy przeglądał kartki. Drugi osobnik znacznie starszy z bródką zapytał zniecierpliwiony.

– Co się stało na tym twoim zadupiu, że z samego rana mi tylek zawracasz? Znowu ktoś kogoś pociął rozbitą butelką, bo zabrakło dla niego łyka?

– Panie Komisarzu to poważna sprawa, ten protokół z badania lekarskiego jest naprawdę zaskakujący. Znam tą dziewczynę. Mieszka w tej samej kamienicy, tylko

z drugiej strony. Pamiętam ją jeszcze z dzieciństwa, dlatego zainteresowałem się tą sprawą...

– W profesjonalnej robocie nie ma miejsca na znajomości i uczucia. Liczą się fakty, trzeźwe spojrzenie na sprawę.

– To należy sprawdzić, przeprowadzić dochodzenie, śledztwo. Ja mogę! Chciałbym tą sprawę osobiście wyjaśnić.

– Student, co z tobą?! Człowieku, ile razy mam ci mówić, że nie możesz się angażować uczuciowo.

– Dobrze znam tą rodzinę, mieszkam w pobliżu...

– No dobrze, dobrze...

– Skoczyła z dachu kamienicy wczoraj wieczorem, zapadła w śpiączkę...

– A może ją ktoś zepchnął?

– Nie, sąsiadki widziały, że sama skoczyła...

– Miałeś mnie wzywać w przypadkach szczególnych. Jaja sobie robisz z samego rana, ja prowadzę poważne sprawy...

– Ale, naprawdę toooo...

– Będiesz jeszcze długo dzielnicowym z twoim podejściem do przełożonych.

– O, może to szefa zainteresuje, o tu jest ciekawe...

– No, młody streszczaj się! Mam dość tego miłego zakątka, nawet nie zdążyłem kawy wypić – żalił się komisarz i przysiadł na pobliskim łóżku i wcale mu nie przeszkadzało, że było zajęte.

Młody człowiek rozejrzał się jakby się kogoś obawiał i referował dalej.

– Stwierdzono liczne otarcia pochwy, sprzed paru dni, już zagojone i..., i...

– I cóż takiego nie może ci przejść przez gardło? – zapytał z drwiną komisarz.

– To samo stwierdzono w odbycie...

– No, proszę, czyli mogło być ich dwóch, jak sądzisz, student?

– To jeszcze nie wszystko, to samo w gardle, liczne otarcia.

– No to krąg podejrzanych powiększył nam się do trzech.

– Czyli gwałt zbiorowy, tak, komisarzu?

– Na to wygląda!

– To trzeba rozpocząć dochodzenie, ja mógłbym...

– Mógłbyś, ale ta dziewczyna o czymś zapomniała...

– O czym?

– Nie zgłosiła gwałtu, a więc sprawy nie było i nie ma.

– No tak, racja! – musiał przyznać dzielnicowy i zajął się znowu czytaniem. –

Liczne pręgi na pośladkach, wykonane czymś cienkim, również z tego okresu...

– Trzeba będzie to obejrzyć – stwierdził poważnie przełożony i zapytał. – Ile ta dziewczyna ma lat?

– Ma dopiero osiemnaście.

Komisarz zmarszczył brwi, przez jego twarz przeszła jakaś ponura myśl. Podeszedł do łóżka i uchylił prześcieradło. Następnie przekręcił biodra dziewczyny i spojrzał na pośladki. Młody dzielnicowy nachylił się również i wyszeptał ze zgrozą:

– Ktoś się nad nią znęcał, jakiś potwór! Nie mogę na to patrzeć, nie mogę, przecież ja ją znałem, jak mogłem nie zauważyć, że coś jest nie tak.

– Nie obwiniaj się, masz całą dzielnicę na głowie i to najgorszą w mieście.

– To pręgi po rzemieniu, albo kablu. Ta dziewczyna przeszła piekło... I zapewne dlatego popełniła samobójstwo.

– Student! To ja tu jestem od wyciągania wniosków i nie zapominaj o tym, bo jeszcze długo będziesz dzielnicowym. I nie pomogą ci twoje studia zaoczne, na tym... No, na jakim kierunku jesteś?...

– Na resocjalizacji, dopiero zacząłem...

– No, dobra! Jak się tak uparłeś, to zrób porządny wywiad środowiskowy, może się czegoś dowiesz. Ja nie mam zamiaru grzebać się w tym śmietniku.

– Zrobi się szefie! – ucieszył się młody policjant i dodał, przyjmując postawę zasadniczą. – Rozkaz, dziękuję za zaufanie!

Komisarz zaczął powoli wychodzić, jeszcze na obchodne powiedział cicho jakby do siebie, ale tak, aby jego pomocnik usłyszał.

– Pewnie jak zwykle tatuś się brzydko zabawiał z córeczką i przez parę lat nikt tego nie zauważył, co za gówno...

– Ta dziewczyna ma ojczyma.

– No, widzisz student, już jesteś na tropie. Tylko nie bądź zbyt gorliwy... To próba samobójcza a nie morderstwo, rozumiemy się?

– Wiem! Nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu.

– Student szybko się uczysz, jeszcze będą z ciebie ludzie...

Młody policjant przykrył prześcieradłem biodra pacjentki.

Anka widziała doskonale jego barwną aurę, która otaczała go niczym rozświetlona skorupa jaja. Weszła w nią i poczuła żal po stracie bliskiej osoby. Zrozumiała, że ten chłopak lubił ją i często o niej myślał. Zaznała jego smutku i bezsilności, a zarazem jakiejś niewypowiedzianej złości i przekonania, że to, co się stało jest niesprawiedliwe. Nie mógł sobie wybaczyć, że dopuścił do próby samobójczej dziewczyny, którą znał od dzieciństwa, a która wyrosła na tak piękną kobietę. A do tego, to się stało dosłownie po jego nosem w dzielnicy, za którą był odpowiedzialny. Anka przypomniała sobie, że ten chłopak był najstarszy z ich paczki i opiekował się jak mógł młodszymi. Po raz kolejny potępiła się za targnięcie się na własne życie. Opuściła to miejsce, które było dla niej zbyt bolesne.

Przeniknęła dach szpitala i ujrzała panoramę miasta. Słońce ukazało mdłą tarczę, wschodząc powoli nad osiedlami. Mgły podniosły się i jak rozwiewane wiatrem halki odsłaniały bloki. Te betonowe nogi olbrzymów, których korpusy chowały się w brudnych i postrzępionych koszulach niskiego zachmurzenia.

Znajoma postać pojawiła się w swoim świetlistym habicie i zagadnęła ciepłym głosem.

- To pierwszy dzień twojej wędrówki.
- Wygląda na to, że będzie stracony... Nie jestem aniołkiem. Czuję się winna i zła, popełniłam wiele błędów mimo młodego wieku i nie da się tego już cofnąć, a tym bardziej zapomnieć. Przykro mi, ale nie zasłużyłam sobie na kolejną szansę.
- Tylko jeden rodzaj grzechów nie podlegają przebaczeniu.
- A cóż to za straszny grzech?
- To czyn, który niszczy miłość do Tego Który Jest.
- Czyli jest dla mnie nadzieja?
- Oczywiście i nie możesz w to wątpić.
- Czy w piekle jest naprawdę tak źle?
- Oczekujesz ode mnie odpowiedzi na szereg pytań, ale muszę ci wyznać, że nie jestem wszechwiedzący, czy nieomylny. Owszem, spotykam się z ciekawymi istotami, udało mi się zajrzeć tam, czy tu, wymienić poglądy. I to jest właśnie piękne, że duch człowieka po śmierci dalej się rozwija, poznaje Prawdę. Gdybyśmy

od razu wszystko wiedzieli, to byłoby nudno straszliwie po tej drugiej stronie, nie sądzisz?

– Wygląda na to, że trafię do piekła. Brakuje mi sił, aby walczyć o lepszy byt i odmienić swój los....

– Spójrz na swój sposób myślenia, jest negatywny i dołujący... Pozytywne myślenie, akceptacja tego, co człowieka spotyka, szczere wybaczenie jest kluczem do sukcesu i to prawo obowiązuje za życia jak i po śmierci. Najśmieszniejsze jest to, że wszyscy znają te slogany, że to, co wysyłamy w świat wraca, a to, co życzymy bliźniemu spotyka nas.

– Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada.

– No właśnie i do tego wszystkiego ludzie nagminnie nadają na negatywnych falach, aż uszy bola, gładzą jak to jest źle i ma się na gorsze. Obgadują wszystkich dookoła i sieją fałszywe świadectwa. Zazdroszczą tym, którym się lepiej powodzi, i tak dalej i w kółko. Jednym słowem budują swoje osobiste piekła wokół siebie, i żeby jeszcze tego było mało wciągają w nie najbliższych.

– Ja też miałam swoje własne piekło, które mnie doprowadziło do samobójstwa.

– No tak, my tu sobie gadu, gadu, a ty masz coś do zrobienia.

– Co mam robić?

– Skup się na swoim wnętrzu i uzbrój w cnoty, odnajdź w sobie wiarę, nadzieję i najważniejszą miłość. Walcz o kolejną szansę na życie lub wejście w niebiański wir, bo warto choćby, dlatego, aby nie wpaść w piekielny...

Świetlista postać zanikła i pozostał jedynie głos i tekst wiersza:

Pytam was! Gdzie się podziła wiara?

I naprawdę, nie boicie się?

*A może już umarła w ofiarach złotego cielca,
oślepiła nas mamona.*

Powiedzcie mi! Gdzie się zgubiła nadzieja?

Uhu huuuu, zastanawiacie się?

*A może już wyszła, w źródłach brudnych serc,
zgubiły nas pragnienia.*

No właśnie! Gdzie się rozwiła miłość?

*Moja wina, moja bardzo wielka wina.
Bo już zgasła w deszczu wygodnych rzeczy,
zniewolił nas egoizm.
A może ty wiesz?! Gdzie się rozmięły te cnoty?
Bo ja naprawdę, no nie wiem gdzie.
Być może śnią o dobrym człowieku,
w którym mogą zaistnieć.*

Anka zaczęła wspominać swoich rodziców, którzy jak to teraz zrozumiała, poprzez swoje pesymistyczne myślenie, wzajemne obwinianie, kłótnie i skrywane krzywdy, sami sobie tworzyli domowe piekło. Z prędkością myśli znalazła się w rejon znajomej dzielnicy. Krążyła bezcielesnie coraz niżej w powolnej spirali, aż zaczęła przenikać mury kamienicy.

Rodzice byli w kuchni. Ojczym siedział przy stole zatopiony w myślach. Anka weszła w jego aureę i ogarnęły ją myśli tego zmęczonego życiem człowieka. Było mu ciężko na duszy. Próba samobójcza pasierbicy ciążyła mu niczym młyński kamień u szyi. Parę miesięcy temu rzucił picie. Doskonale pamiętał ten dzień, a raczej noc, kiedy pasierbica wróciła do domu bez buta i dostała lanie od matki. Był jak zwykle pijany chciał ją pocieszyć, przytulić, tak mocno wtedy przyłgnęła do niego, i ten alkohol zabijający poczucie przyzwoitości, i jej krzyk, jak uderzenie w twarz.

– Tatusiu, nie! Co robisz? Zabieraj te łapska ode mnie...

Otrzeźwiał błyskawicznie i pozostał w tym stanie do dziś. Myślał, że wszystko wróci do normy, że w końcu zdobędzie się na szczerą rozmowę z córką, przeprosi ją. A tym czasem rzeczywistość okazała się tak bolesna. Nie zdażył. Bał się, że nie wytrzyma i ulegnie pokusie wypicia tego jednego. Doskonale wiedział, że wystarczy kieliszek wódki i po nim... Wpadnie z powrotem w lepkie błoto uzależnienia i zapomni o wstydzie, osiągnie kolejne dno i może na chwilę podejmie walkę. Odbije się, ale tylko po to, aby wpaść w jeszcze większe bagno, w otchłań pochłaniającą świadomość. Pamiętał te czasy, kiedy budził go nad ranem głód alkoholowy i nie mógł zasnąć, bo to, co spotykał po trzeźwemu okazywało się tak straszne, że myślał tylko o jednym. Jak najszybciej zapomnieć o bolesnej rzeczywistości i uciec w otępienie.

Anka zwróciła się do matki, która stała przy zlewie i przeniknęła jej aureę.

Kobieta obiecała sobie, że nie ruszy tej butelki, schowała ją przed samą sobą. Zasnęte gardło aż bolało. Smutek ciążył i rodził rozpacz, gromadził się w jednym miejscu, w żołądku, którego siła ssąca narastała z każdą chwilą, prosząc o wypełnienie pustki upragnioną ciecżą. Chciała zapomnieć, nie myśleć, ale jak na złość ciągle przypominała sobie ostatnią kłótnię z córką. Podjęła kolejną próbę, starała się nie myśleć o alkoholu, ale obraz butelki jak bumerang wracał. Zaczęła wspominać czasy, kiedy Ania była beztroskim dzieckiem i nie zdzierżyła, wstała gwałtownie od stoły i zaczęła szperać w szafce, a kiedy pojawił się stukot szkła powiedziała do męża proszącym głosem, jakby na usprawiedliwienie:

- A, jednego sobie tylko wypije, aby nie oszaleć...
- Skąd ja to znam?
- Jednego tylko i koniec...
- To, co się stało z naszą córką, może odmienić nasze życie i to na lepsze, gdybyś tylko... Gdybyś tylko chciała, gdybyś przestała.

- A, cóż ty, stary, chcesz od mojego życia. Czy ja komu krzywdę jaką robię? Czasem sobie człowiek wypije kapkę i tyle. Czy to coś złego?

- Nie pij! Dla swojej córki to zrób.
- Myślisz, że to jej pomoże? Skąd możesz wiedzieć...
- To byłby dobry uczynek w intencji jej przebudzenia.
- Władek, daj spokój! Takie gadanie nie na moją głowę. Polej, człowieku, lepiej zamiast głupio gadać.

Mężczyzna na te słowa wstał gwałtownie, widocznie nie chciał prowokować kłótni. Podeszedł do okna, aby nie patrzeć jak żona opróżnia kolejne kieliszki, rzucił jeszcze przez ramię.

- Od pięciu miesięcy pijesz dzień w dzień. Ja rzuciłem, a ty zaczęłaś...
- Po trzeźwemu ten świat jest nie do życia – powiedziała kobieta swój często powtarzany slogan i wypła, na jej twarzy odbiła się ulga.
- Nie mogę patrzeć, jak chlejesz.
- No to idź do tych swoich darmozjadów i obsrajmurków. Idź! Pożytku z ciebie nie ma żadnego. Nawet wypić nie ma, z kim.

Ojczym patrzył w zachmurzone niebo, po którym na tle ciężarnych chmur ptaki kreśliły spiralne wzory. Anka zbliżyła się do niego i spojrzała w dół. Na podwórku

mężczyzna w szarym płaszczu wyciągnął z kieszeni opakowanie gum do żucia i zaczął rozdawać dzieciakom, które zgromadziły się wokół niego jak karmione kurczaki. Tylko jeden chłopiec stał z tyłu i obserwując z daleka plunął przez ramię. Maluchy zachłannie chwyciły łakocie. Nagle dobroczyńca wyciągnął czekoladę i zbliżył się do jasnowłosego chłopca, pogłaskał go. Zgromadzeni patrzyli z zazdrością i lykali ślinę. Częstowany Pawełek złapał słodycz i uciekł, a za nim ruszyli koledzy wśród okrzyków i śmiechów.

W bramie pojawiła się mundurowa postać. Na pagonach świecił stopień sierżanta, daszek czapki chował w cieniu bystre, szare oczy. Na przystojnej, pociągłej twarzy zawitał uśmiech. Kiwnął uprzejmie głową w stronę będącego na podwórko człowieka, który odkręcił się na pięcie.

Ania zwróciła się do przewodnika.

– Teraz, kiedy jestem po tej stronie, rozumiem, że nasze wnętrze jest najważniejsze, to, co czujemy i myślimy.

– Owszem, drzwi do Tego Który Jest otwierają się w sercu człowieka. To nie nowina, że prawdziwa świątynia jest w duchu, ale najpierw trzeba ją przygotować i otworzyć. Czyli stać się dobrym człowiekiem, a to niezwykle trudna sprawa. Trzeba oczyścić swoje wnętrze, a raczej zrobić miejsce i wyrzucić wszystko, co przeszkadza i zaśmieca. Zaprosić Tego Jedynego i tylko Jego...

– No tak, to nie jest takie proste jakby się wydawało, wiem to po sobie.

– Liczą się nadwysiłki. Nawet ateista, żeby nim być musi to sobie przemyśleć, wejść w tematy religijno filozoficzne. On przynajmniej tłumaczy sobie Prawdę na swój własny sposób. Szuka odpowiedzi i jest nadzieja, że w końcu znajdzie dla siebie coś, co go sprowadzi na właściwą drogę. To naprawdę dużo. Najgorsi są ci, którzy nawet nie zadają sobie trudu, aby pytać, szukać, dociekać, bo to dla nich strata czasu. Albo, co gorsza przyjmują poglądy innych, uczą się ich na pamięć, jakby nie mieli własnego rozumu.

– Czyli chodzi o ludzi obojętnych, tak?

– Tak, chodzi o ludzi obłych, nijakich, bez własnych przemyśleń!

– Ale jak się stać dobrym człowiekiem?

– Z mojego punktu widzenia, patrząc z góry na to, co się dzieje, muszę stwierdzić, że jeśli weźmiemy pod uwagę rozwój duchowy, to różnice między ludźmi są ogromne. Najpiękniejszą aurę mają ludzie, którzy są otwarci i tolerancyjni, bo nie można drugiego człowieka mierzyć swoją miarą, jesteśmy indywidualnościami...

– Przewodniku, czy nie możesz mówić prościej.

– Obserwuję ludzi i widzę, że każdy człowiek przebywa drogę do Tego Który Jest na swój własny sposób. Jedni biegną, drudzy idą wolno z pokaznym ekwipunkiem. Jeszcze inni dyskutują jak najlepiej iść, aby dojść do celu i stoja w miejscu. Lenie odpoczywają a cwaniaczki usiłują się przejechać na cudzych plecach, jeszcze inni w ogóle się gubią i kręcą się w kółko. Są i tacy, którzy starają się skrócić sobie drogę i wpadają w przepaść, na złamanie karku w jakąś nawiedzoną sektę...

– Czyli jest wiele dróg do Boga.

– Droga jest jedna! To rozwój duchowy poprzez miłość do Tego, Który Jest, a religie to znaki informacyjne, które mówią jak mamy iść, aby nie zbłądzić i nie pomylić kierunku. I tyle! No i nie ma idealnych drogowskazów, każdy jest delikatnie mówiąc zabrudzony i zamazany, przez tych, którzy w dobrej intencji chcieli swoje znaki wywyżżyć nad inne.

– Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane, jak mówią...

– Będziemy rozliczeni z przebytej drogi i o tym trzeba pamiętać. Ważna jest czystość, jaką osiągniemy, a metody, jakie do tego wykorzystamy mogą być różne, liczą się efekty, dokonania.

– Rozumiem!

– Należy zająć się podróżą, czyli rozwojem duchowym. Ten Który Jest ma być jak latarnia, której nie możemy stracić z oczu, bo zdominuje nas ciemności. A gdy będzie odpowiedni czas zaczną się wewnętrzne doznania, które dają pewność, że idziesz w dobrym kierunku. Gdy będziemy gotowi przyjdzie czas na wspinaczkę pełną wyrzeczeń, które uszlachetniają i dadzą siły na dalszą wędrówkę...

Spis treści:

ROZDZIAŁ I	
PIERWSZY DZIEŃ DO NIEBA	4
ROZDZIAŁ II	
DRUGI DZIEŃ DO NIEBA	60
ROZDZIAŁ III	
TRZECI DZIEŃ DO NIEBA.....	95
ROZDZIAŁ IV	
OSTATNI DZIEŃ DO NIEBA	131
ROZDZIAŁ V	
POMIĘDZY PIEKŁEM A NIEBEM.....	180

O Autorze



Nazywam się Arkadiusz Pilch i ze względu na popularność tego nazwiska w środowisku literackim przyjąłem pseudonim – Arkady Pylch i... I cóż mogę o sobie napisać? Co do wieku, to mam już z górki, lata lecą a ja dalej piszę. Twórczość wrzucam do szuflady i myślę, że czas dojrzał, aby ją wypróżnić. Boję się tylko, aby to, co stworzyłem nie okazało się „Puszką Pandory”. Jeśli chodzi o moją codzienną egzystencję, to pracuję

i zarabiam, posiadam wykształcenie wyższe zarówno ścisłe jak i humanistyczne.

Zostałem laureatem w konkursie literackim im Haliny Snopkiewicz w Zawierciu, za opowiadanie pt. „Purpurowe parasolki”. Mój dramat o autyzmie pt. „Lek na wypalenie” został wyróżniony przez Stowarzyszenie ARKA z Sosnowca. Napisałem powieść pt. „Lep na muchy”, która mam przyjemność zaprezentować, na jej motywach skonstruowałem scenariusz, którym zainteresowała się wytwórnia filmowa, ale nie będę pisał, jaka, aby nie zapeszyć. Jeśli chodzi o szczegóły mojej egzystencji, to ten wiersz powie o mnie więcej niż nudny życiorys:

Zobacz!

To mój sens istnienia, usłany ogryzkami pragnień.

Coś straciłem, no właśnie!

Aby to odzyskać, muszę pracować nad sobą.

Ludzie oskarżą i przylepią łatkę.

Nawiedzony głupek!

Spójrz!

To mój cel życia, usłany papierami próśb.

Coś pominąłem, no tak!

Aby to odnaleźć, muszę zacząć od siebie.

Ludzie wyśmieją i zawołają z pogardą.

Ma się za proroka!

Patrz!

To moja droga powrotna, usłana śmieciami czynów.

Coś odrzuciłem, no nie!

Aby to doznać, muszę posprzątać po sobie.

Ludzie oskarżą i potępia z satysfakcją.

Przeklęty przez Boga!

TO MOJA DROGA KOLCZASTA